№ 14 Wilno, dnia 26 kwietnia 1925 r. Rok I



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Dla czego dzień 3-go Maja jest Świętem Narodowem.

Nadchodzi piękny miesiąc maj, i zaraz na początku, bo trzeciego dnia tego miesiąca, z radością będziemy jak co roku obchodzili nasze wielkie Narodowe Święto. Może nie jeden z was nie wie dla czego ten dzień jest nam tak drogim i dlaczego właśnie w dniu 3-go Maja obchodzimy Święto Narodowe? Gwiazdka chce więc to wam wytłumaczyć.

Przed dawnemi bardzo laty, nietylko w naszej Polsce, ale i we wszystkich krajach Europy, a więc we Francji, Anglji, Niemczech i innych, ludzie dzielili się na wolnych panów i niewolników, którzy swych panów słuchać musieli i im służyć. Po wielu latach niewolnictwo znikło, lecz zostało poddaństwo. Rycerstwo, które z orężem w ręku broniło kraju, zdobyło sobie swobodę i pra-

wo własności ziemi, której od najazdu nieprzyjaciół strzegło. Jednocześnie zaś i ludzi, którzy na tej ziemi żyli i trudnili się jej uprawą, zamieniono w poddanych i musieli oni dla swych panów pracować i ich słuchać. Szlachcic miał wszelkie przywileje. Mógł być nietylko urzędnikiem, posłem na sejm, ale miał prawo wybierać króla i nawet sam królem zostać. Mógł mieć dobra, majątki, był zupełnie wolnym i niezależnym. Chłop nie miał prawa ruszać się nigdzie, bez zezwolenia swego pana. Nie miał żadnej własności. Nie wolno mu było i dzieci do szkół posyłać. Mieszczanin również nie mógł kupić ziemi na wsi, ani być urzędnikiem, — chyba że został księdzem.

Złe to były rzeczy, niesłuszne i niesprawiedliwe. W wielu też krajach niesprawiedliwość ta, wywołała takie oburzenie wśród uciemiężonych, że się zbuntowali przeciw swym panom, przeciw władzom i panującym. Bunt taki zwie się Rewolucją. Było tak między innemi we Francji gdzie lud i mieszczaństwo powstało, przeciw królowi i szlachcie i z orężem w ręku wystąpiło do wojny z nimi. Król i królowa zostali zamordowani. Popłynęła krew bratnia, wymordowano bardzo wielu ludzi możnych i w ten sposób lud francuski przez Rewolucję zdobył prawa dla siebie. W Polsce stało się inaczej.—I tu było źle, bo było również poddaństwo i nie było równości, przez długie lata. Oświata dopiero otworzyła ludziom oczy, zrozumiano że należy dać jednakie prawa wszystkim ludziom. Za panowania ostatniego króla: Stanisława Augusta, powstały w Polsce bardzo dobre szkoły. Uczyło się w nich wielu synów panów i szlachty polskiej i ci wychowani przez dobrych, rozumnych nauczycieli, zrozumieli, że źle się dzieje. Skoro więc dorośli i już mogli pracować dla kraju, zaczęli myśleć co należy robić by było dobrze wszystkim. I zjechali się do Warszawy, na Wielki Sejm, czyli taki zjazd, i tam radzili, pisali i pracowali pilnie, by w Polsce zaprowadzić nowy porządek, nowy ład i ustanowić takie prawa, któreby były dla wszystkich dobre. Nie mała to była praca i nie łatwa. Sami dobrze wiecie, jak to wam, naprzykład żołnierzykom Polski, ciężko zwalczyć jakiegoś wroga swego, naprzykład:

lenistwo, a tu przecie trzeba było tym zacnym i rozumnym ludziom i siebie samych zwyciężyć, bo każden z nich musiał coś ze swoich dóbr i majątków złożyć w ofierze ojczyźnie i drugich, tych, którzy również mieli bogactwa i dobra do tego zachęcić, lub nawet potrochu zmusić do ofiar i ustępstw. A i króla przekonać, że należy nowe prawa ustanowić.

Cztery lata pracowano aż w końcu w roku 1791 trzeciego maja, naród polski wraz z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, zaprzysiągł nowe prawa, zapewniające wolność wszystkim mieszkańcom Rzeczypospolitej Polskiej. Prawo to nazwano Konstytucją 3-go Maja.

Zapewniała ona opiekę ludowi wiejskiemu i dawała mu wolność osobistą.

Wielki, szczęśliwy i radośny był dzień ten dla całej Polski. Naród polski, te stany, które dotąd dla siebie zatrzymywały wszystkie przywileje, odniosły nad własnemi wadami, pychą i chciwością wielkie zwycięstwo. Radowano się też tak bardzo w Warszawie, gdzie to prawo uchwalono i ogłoszono, że ludzie nieznani sobie: szlachta, możni panowie, rzemieślnicy, mieszczanie, chłopi i księża rzucali się jeden drugiemu na szyję i sciskali jak bracia.

Nie długo naród Polski cieszył się temi prawami, trzech wrogów sąsiadów: Moskwa, Prusy i Austrja, nie dozwoliło doprowadzić do końca rozpoczętego dzieła. A we cztery lata po uchwaleniu Konstytucji 3-go Maja, Polska rozdartą została na trzy części.

Pamięć jednak wielkich czynów nie ginie. Przez długie lata niewoli, dziadowie i ojcowie nasi w ukryciu, w tajemnicy przed wrogiem święcili tę rocznicę. A wrogowie nasi najwięksi, Moskale i Prusacy, nie pozwalali w ten dzień nietylko żadnych obchodów urządzać, ale nawet uroczystego nabożeństwa. Nie wolno było wspominać o Konstytucji 3-go Maja.

W sto lat po jej ogłoszeniu w r. 1891, w Małopolsce, zostającej pod zaborem austryjackim powstało w dniu 3-go Maja, Towarzystwo Szkoły Ludowej. Założono je w ten dzień, by uczcić wielką rocznicę narodową, czynem i za złożone przez naród Polski ofiary na oświatę zakładać szkoły, czytelnie i ochrony. I odtąd co roku

w ten dzień, cała Małopolska, gdzie ucisk nie był tak wielki jak u nas, zbierała grosze na szkoły polskie.

Od chwili odzyskania Wolności, robimy to w całym kraju. Obchodzić powinniśmy zawsze czynem i ofiarą rocznicę Święta Narodowego. W ten dzień przed 134 laty, naród Polski spełnił czyn piękny i wielki. Czcijmy więc pamięć wielkich ludzi, którzy stworzyli Konstytucję 3-go Maja również czynem. W ten dzień, każden z nas dorosłych, powinien złożyć jakąś ofiarę na oświatę, każde dziecko niech poprosi matkę lub ojca o parę groszy i złoży je na listę „Daru Narodowego“ Polskiej Macierzy Szkolnej, która za te zebrane grosze zakłada szkoły i ochrony.

W dzień 3-go Maja przystrojcie swoje szkoły w zieleń i barwy narodowe, a sami czysto i porządnie ubrani, przypnijcie na piersiach małe znaczki, które wam dadzą wasi Nauczyciele, jako dowód że Polakami jesteście i żeście złożyli ofiarę dla Polski.

WANDA STANISŁAWSKA.



Jak Staś ze Stachem wypędzali bolszewików.

II.

Z dobrą miną raźno, śmiało
Idzie Stasio przez ulice,
Tylko co słoneczko wstało,
Martwe stoją kamienice,
Widać ludzie zestrachani
Lękają się wytknąć nosa,
Bo huk taki opętany,
Że drżą ziemia i niebiosa.
Tylko jakaś babcia stara
Do kościoła chyłkiem bieży
By w Sobotę Męki Pańskiej
Kilka zmówić choć pacierzy.

Sobie tylko znaną drogą,
Przez zaułki i podwórka,
Skrada się Staś chybką nogą
I jakby miał ptasie piórka
Hop na parkan, hop z parkanu,
(Jak kot zwinny był chłopczyna)
Tu się wśliźnie dziurą w płocie,
Tam na jakiś daszek wspina...
A wciąż się kieruje w stronę
Gdzie, od dworca, gwizd i strzały
Grzmią piekielne a szalone
Jakby świat w gruz rozbić chciały.

. . . .

Nagle tuż, na jakimś rogu,
Hałas, zgiełk, parskają konie—
Staś polecił duszę Bogu
I wędruje ku tej stronie,
(Bo już nie miał innej drogi),
Patrzy: bolszewików chmara!
Ten ładuje coś na wozy
Ten się skrzynię dźwignąć stara,
Pośpiech, zamęt! „Komisary"
Bladzi jak grobowe mary,
Klną paskudnie na uboczu
A strach im wygląda z oczu.
—„Uciekają! dobra nasza!
Będzie tu z was niezła kasza!"
Mruknął Staś ale w tej chwili
Już go tamci zobaczyli.



—„Nie lzia!" wrzasnął jeden z gwiazdą
Co nos strasznie miał garbaty,
Uzbrojoną rękę każdą.
—„Won, won! bo dostaniesz baty!"
Staś, miast cofnąć się—pod wozy,
Pod rząd koni daje nurka,
Zniknął, przepadł aż wypłynął
W kącie jakiegoś podwórka.
—„Szpion!" czerwone krzykną czarty,
—„Dierżi! dierżi!" wrzeszczą w gniewie



Staś zobaczył chlew otwarty,
Malusieńkie okno w chlewie —
Buch do chlewa, hyc w okienko
I choć ćwiekiem rozdarł dłonie,
Wytknął głowę, wsparł się ręką
I—już jest po tamtej stronie.
—„Żaden z was tu nie przelezie!“
Śmieje się Staś, rad siarczyście,
Aż tu jeden wpadł do chlewa.
Spostrzegł za maleńkie wyjście
Więc karabin w otwór wtyka:
Trrach! raz jeden, trrach! raz drugi,
Lecz Staś mądry w bok umyka
Tuż pod ścianą.
Choć jak długi
Kropnął się potknąwszy w dole,
Zrywa się, znów na płot drapie
I choć nabił guz na czole
Rad, że umknął strasznej łapie!
Biegł i drugi bies za Stasiem,
Klnąc i rycząc strasznym głosem,
Lecz się potknął o próg chlewa
I w gnój świński zarył nosem.

. . . .



Staś przesadził już trzy płoty,
Na ostatnim siadł okrakiem
Trząsł ramieniem w stronę chlewa
Ze zwiniętym w pięść kułakiem.
A choć mu się na wspomnienie
Tej pogoni serce wzdryga,
Że jej umknął rad szalenie
Piszczy: „Figa tobie! figa!“

c. d. n.



WANDA NIEDZIAŁKOWSKA-DOBACZEWSKA.

Zaczarowany Kraj.

(Ciąg dalszy).

Jakże te strusie pędziły! Jak wicher! Tadzik miał duszę na ramieniu, ale wstydził się przyznać. Był przecie bohaterem, co to zabił smoka.

Pędzili przez pustynię, mijali oazy z palmami daktylowemi. Spotkali nawet dwa lwy, ale te nic im złego nie zrobiły, przeciwnie, ukłoniły się uprzejmie.

Potem wjechali podróżnicy nasi w puszczę niezgłębioną. Rosły tam prawie same baobaby, a każdy miał conajmniej ze dwa tysiące lat. Strusie przeciskały się z trudem pomiędzy olbrzymiemi pniami, plątały się trochę w ljanach i posuwały się wolniej.

Dzieci miały czas napatrzeć się papugom i małpkom, a nawet pręgowanemu tygrysowi, co się wygrzewał na słońcu. Ale Królewicz popędził swojego wierzchowca: „No, prędzej, dzieci, nie lubię ja tego lasu. Tu na prawo, mieszkają złe małpoludy, mogłyby nas zwęszyć“.—„Nie bójcie się“, zagadał nad ich głowami ptak rajski. „Małpoludy nie zwykły chodzić za dnia. Zresztą polecę zobaczę, co robią.

Frunął, nie czekając odpowiedzi i wrócił za chwilę.

— Masz tobie! nie śpią! naradzają się Bóg wie nad czem. Możliwie, że zechcą was gonić. Śpieszcie się!

A tu jak na złość, gęstwa nieprzebyta. Strusie stanęły ani rusz! Tymczasem z prawej strony rozległy się przeciągłe wycia i chrzęst suchych gałązek.

— O jej! zawołała Hania, widzę straszną mordę między liśćmi! — „Oj, a ja drugą!“ krzyknął Tadzik.

— A ja jeszcze dwie, zakończył Królewicz. „Niema rady, musimy wołać na pomoc mojego starego przyjaciela, słonia Brumsa.

I zatrąbił w swoją złotą trąbkę. Tym razem dźwięk był potężniejszy, przeraźliwy i wyraźnie wołający o pomoc.

Małpoludy jęły wynurzać się z gęstwy jeden za drugim, ten co szedł pierwszy sięgnął już włochatą łapą do uzdeczki Tadzikowego strusia.

Gdy w tem! Z przeciwnej strony rozlega się głuchy tentent, silniejszy od stu grzmotów razem i na ścieżkę wypada olbrzymi słoń Brums.

Nie czekał długo. Trąbę podniósł do góry i jak zaczął walić na prawo i na lewo. Boże mój drogi, co to się działo! Tylko chrzęściały łamane kości małpoludów:

Wizg! pisk! zamęt nie do opisania! W okamgnieniu ścieżka była oczyszczona, a słoń Brums stanął, nogi rozkraczył i trąbił radośnie na zwycięstwo. Dzieci zaczęły ogromnie dziękować Brumsowi; jeszcze drżały ze strachu po tej całej przygodzie.

— Odprowadzę was na miejsce, powiedział słoń Brums, to już stąd niedaleko. Jazda dalej!

Ale strusie zaczęły płakać.

— Kiedy my się bardzo boimy.

— Ha, no to trudno! Zdjął królewicz siodełka z tchórzliwych strusi i puścił je na cztery wiatry.

Zakłopotał się przytem niemało.—Jakże to wędrować na piechotę? Zawsze to jeszcze kawałek, a i Królewiczowi z gośćmi nie przystoi.

Ale słoń Brums strzepnął raźno nogami.

— Siadajcie na mnie, udźwignę całe towarzystwo.

Powiedziane—zrobione.

c. d n.